

Maria OŻÓG

O SANTIAGO DE COMPOSTELA I KRYZYSIE KOŚCIOŁA – INACZEJ

Odnowienie tradycji pielgrzymowania do grobu św. Jakuba (fot. 1, 2) jest zasługą papieża Jana Pawła II. W swoim słynnym *Akcie europejskim*¹ podkreślił on, że sieć szlaków prowadzących do Santiago de Compostela z całej Europy miała niebagatelne znaczenie dla kształtowania się jej kultury, unifikacji oraz wzajemnego zrozumienia jej narodów (fot. 3). Po tym właśnie papieskim wystąpieniu Rada Europy uznała oficjalnie szlak św. Jakuba (hiszp. Camino de Santiago), potocznie nazywany „camino”, co po hiszpańsku oznacza drogę, za szlak o wybitnym znaczeniu dla kultury europejskiej oraz zaapelowała o odtwarzanie go i utrzymywanie na całym kontynencie. Pięć lat później został on uznany za pierwszy Europejski Szlak Kulturowy, w roku 1989 w Santiago de Compostela odbyły się Światowe Dni Młodzieży, a w 1993 Drogę Francuską (hiszp. Camino Francés) wpisano na Listę światowego dziedzictwa UNESCO. Wszystkie te wydarzenia w połączeniu z upowszechnieniem idei pielgrzymowania (czemu przysłużyły się bardzo popularne, zwłaszcza na zachodzie Europy, książki, filmy oraz programy telewizyjne) dały rezultat taki, że ruch pątniczy do tego miejsca wzrósł kilkudziesięciokrotnie i nadal rośnie².

Choć może to brzmieć dziwnie – i mało która ze spotykanych na trasie osób wierzyła mi – wydaje mi się, że od dawna miałam świadomość istnienia pięknego szlaku na zachodni kraniec Europy. Jeszcze jako uczennica szkoły podstawowej zachwyciałam się zdjęciami pięknych katedr w Niemczech, Francji i Hiszpanii, a starszy brat opowiadał, że były one również przystankami i drogowskazami dla rzesz pieszych pielgrzymów. Dopiero stosunkowo niedawno jednak zetknęłam się z osobami, które przebyły ten szlak, oraz z dostępnymi w środkach przekazu relacjami z wędrówek do Santiago. Dowiedziałam się, że pielgrzymowanie tam staje się coraz popularniejsze, na szlakach powstały specjalne niedrogie schroniska (hiszp. albergue) przeznaczone tylko dla piel-

¹ Zob. J a n P a w e ł II, *Powołanie ludzkie i chrześcijańskie narodów kontynentu europejskiego* (Akt europejski, Santiago de Compostela, 9 XI 1982), w: tenże, *Nauczanie papieskie*, red. E. Weron SAC, A. Jaroch SAC, t. 5 (1982), cz. 2, Pallottinum, Poznań 1996, s. 772-775.

² Według statystyk katedry w Santiago de Compostela w roku 1982 tak zwaną compostelę, czyli dokument o odbyciu pielgrzymki, otrzymało tysiąc osiemset sześćdziesiąt osiem osób, w następnym Roku Świętym (kiedy to 25 lipca przypadł w niedzielę) – 1993 – była to liczba niemal stu tysięcy osób, a w 2004 – prawie stu osiemdziesięciu tysięcy.

Zob. <http://www.archicompostela.org/Peregrinos/Estadisticas/peregrinanos.htm>.

grzymów oraz że generalnie można wręcz mówić o renesansie ruchu pielgrzymkowego do Composteli. Wyobraźnia ożyła, ale zachęty kilku osób kwitowałam tylko bliżej nieokreślonym „kiedyś”. Wiele czynników złożyło się jednak na decyzję o wyruszeniu szybciej, niż przypuszczałam, bo właśnie wiosną roku 2010³.

Większości z nas pielgrzymka kojarzy się przede wszystkim z sierpniowymi marszami grup w kierunku Częstochowy bądź – coraz częściej – z autokarowymi „pielgrzymko-wycieczkami” w różne mniej lub bardziej egzotyczne regiony Polski, Europy czy Azji. Pomysł, by przejść, i to samotnie, dziewięćset kilometrów⁴ wielu ludziom wydał się co najmniej dziwny. Jako że chciałam pogodzić chęć samotnej wędrówki ze spokojem ducha, tak własnego jak i najbliższych, wybrałam najbardziej tradycyjny odcinek szlaku św. Jakuba, będący jednocześnie tym najpopularniejszym – podąża nim aktualnie około siedemdziesięciu procent pielgrzymów. Trasą tą jest właśnie Camino Francés, którą od wieków przemierzała większość idących z Francji (a jednocześnie z całej Europy) pątników. Nie była to jednak – ani oczywiście nie jest – jedyna możliwa trasa. Ma natomiast, jak mówi się, najbardziej spektakularny charakter ze względu na zabytki, jakie można na niej napotykać i bogata jest w miejsca związane z pielgrzymowaniem już od czasów średniowiecza (fot. 4, 5, 6).

Przygotowując się do wyjazdu i wertując dziesiątki stron internetowych, przeżyłam pierwsze zdziwienie – otóż szybko zrozumiałam, że wiele osób interesujących się szlakiem św. Jakuba, a zwłaszcza jego etapami w Hiszpanii, swoją pasję zawdzięcza tak naprawdę powieści Paolo Coelho *Pielgrzym*; traktują oni tego autora niemal jak mistyka. (Książkę przeczytałam dopiero po powrocie ze szlaku i potwierdziły się moje obawy, że ma ona wydzźwięk co najmniej newage’owy). Trudno uwierzyć, że mnóstwo osób, nawet w dojrzałym wieku, marzy o tym tradycyjnym i pięknym szlaku do grobu Apostoła ze względu na baśniowe opowieści pisarza. Motywacją nie jest więc pielgrzymka sama w sobie ani nawet chęć poznania w tak niezwykły sposób zabytków i krajobrazów północnej Hiszpanii? Większość tych osób otwarcie przyznawała, że przed przeczytaniem *Pielgrzyma* nie miała pojęcia o istnieniu Camino de Santiago.

Gdy rozpoczęłam swoją wędrówkę w punkcie uważanym za tradycyjny start Camino Francés, czyli we francuskim miasteczku Saint-Jean-Pied-de-Port, leżącym u stóp Pirenejów, już pierwszego dnia spotkałam kilka osób, ale tylko jedna z nich twierdziła, że jest na pielgrzymce. Pytania, jakie zadają sobie spotykający się na szlaku pielgrzymi, dotyczą zwykle imienia i kraju pochodzenia, ale również przebytej i planowanej trasy oraz motywacji do wyruszenia. Szybko zrozumiałam, że jestem i najpewniej będę w mniejszości. Wyruszający na pielgrzymkę najczęściej bowiem kieruje się pragnieniem przeżycia przygody, przemyślenia konkretnych problemów i potrzebą odpoczynku od codziennego życia. Wielu pielgrzymów też jest otwartych na poszukiwania duchowe: mówią zazwyczaj, że zostali ochrzczeni (w takim czy innym Kościele), ale nie są religijni. Jeszcze inni po prostu lubią wędrować – wiele osób rok w rok pokonuje ten sam lub inny wariant szlaku. Są i tacy, którzy traktują to jako formę taniej turystyki bądź wyzwania sportowego. Przyczyny wyruszenia na trasę bywają więc bardzo różne. Faktem jest natomiast, że w nabożeństwach kościelnych czy modlitwach organizowa-

³ Relacja z pielgrzymki dostępna jest na stronie internetowej <http://www.caminofrances.blox.pl/>.

⁴ Szlak Camino Francés liczy niemal osiemset kilometrów. Dodatkowo zamierzałam przejść ponad sto kilometrów z Santiago de Compostela do Muxii i Fisterry na wybrzeżu Oceanu Atlantyckiego.

nych w niektórych schroniskach statystycznie uczestniczy około dziesięciu procent pielgrzymów. I ta tendencja zauważalna była wszędzie prócz samego Santiago de Compostela.

Problem sięga jednak głębiej. Niska frekwencja na nabożeństwach nie jest może tak irytująca, jak niewłaściwe zachowania ich uczestników. Zdarzało się to zazwyczaj w miejscach, gdzie na przykład rzesze ciekawskich przyciągali mnisi śpiewający chorał (fot. 7). Niestety przypadki osób żujących gumę czy odbierających telefon podczas wystawienia Najświętszego Sakramentu nie były odosobnione. O dziwo, problem dotyczy raczej wychowanych w kulturze chrześcijańskiej Europejczyków – z właściwym zachowaniem nie mają problemu na przykład zazwyczaj niebędący chrześcijanami Azjaci. Jest jednak i druga strona medalu, a mianowicie postawa osób prowadzących nabożeństwa. Na Mszy Świętej byłam tak często jak było to możliwe, ale nie codziennie. Większość kościołów w Hiszpanii, zwłaszcza w małych miejscowościach, jest bowiem zamknięta na glucho. Do niektórych w niedzielę dojeżdża kapłan, do innych niestety nie. Kryzys powołań widoczny jest gołym okiem. Do dziś jednak nie wiem, z czego wynikał zwykle bardzo szybki i wręcz niedbały sposób sprawowania Eucharystii. Nie wszędzie na szczęście miało się z nim do czynienia, ale pojawiał się w zbyt wielu miejscach. Księża sprawiali wrażenie, że bardzo się spieszą. Za bardzo. Tylko część z nich (połowa, a może mniej?) po odczytaniu formuły błogosławieństwa dla pielgrzymów zapraszała nas na krótką rozmowę przy ołtarzu, czy udzielała błogosławieństwa w bardziej rozbudowanej formie. Trudno się temu jednak dziwić, jeśli weźmiemy pod uwagę, że podczas Mszy Świętej najczęściej nie śpiewa się (ani nawet nie czyta) Psalmu.

Jeśli tylko było to możliwe, starałam się spać w schroniskach parafialnych (fot. 8) bądź innych prowadzonych przez wspólnoty religijne (także protestanckie). Niestety jest ich nieproporcjonalnie mało w stosunku do nieustannie powstających na trasie schronisk prywatnych, które często prowadzą działalność stricte komercyjną. Schroniska parafialne, które z założenia nie są obiektami dochodowymi, utrzymują się bowiem z pobierania symbolicznych opłat lub dobrowolnych datków, bywają w kiepskim stanie, co wielu z pielgrzymów wręcz odstrasza (w zaniedbanych miejscach można na przykład natknąć się na pluskwy). Specyficzną przeciwwagą dla tych miejsc, w które zapewne nikt (Kościół lokalny) nie chce (bądź nie może) zainwestować, jest coraz większa liczba nowych schronisk nawiązujących do New Age, bądź otwarcie go promujących (fot. 9). Na trasie można też zobaczyć samowolnie zmienione oznakowania szlaku: zamiast muszli św. Jakuba widnieje na przykład domalowana przez właścicieli jednego z takich schronisk tęcza (fot. 10). Mnóstwo osób, zwłaszcza z Europy Zachodniej, nie widzi w tym nic złego, tłumacząc, że szlak jest przecież multikulturowy i ma ze swojego założenia przyciągać osoby, które niekoniecznie są katolikami czy nawet chrześcijanami. Paradoksalnie w samym Santiago za najbardziej przyjazne i przytulne uchodzi właśnie schronisko New Age.

Do celu dotarłam około ósmej rano. Po drodze mijałam wielu pielgrzymów, miasto nie było więc puste. Po zrobieniu pamiątkowego zdjęcia przed fasadą katedry weszłam od razu do jej wnętrza i ze zdziwieniem odkryłam, że jest ona niemal pusta. Zobaczyłam kilku pielgrzymów i starsze miejscowe osoby wychodzące z bocznej kaplicy po Mszy Świętej. Gdzie więc byli wszyscy ci ludzie, którzy choć często mówili, że nie są religijni, to jednak potwierdzali, że idą do grobu św. Jakuba (Santiago, Jakoba, Jack'a). Szybko zorientowałam się, że cały tłum stoi już pod drzwiami biura, gdzie można oka-



1. Katedra w Santiago de Compostela (fot. M. Ozóg).



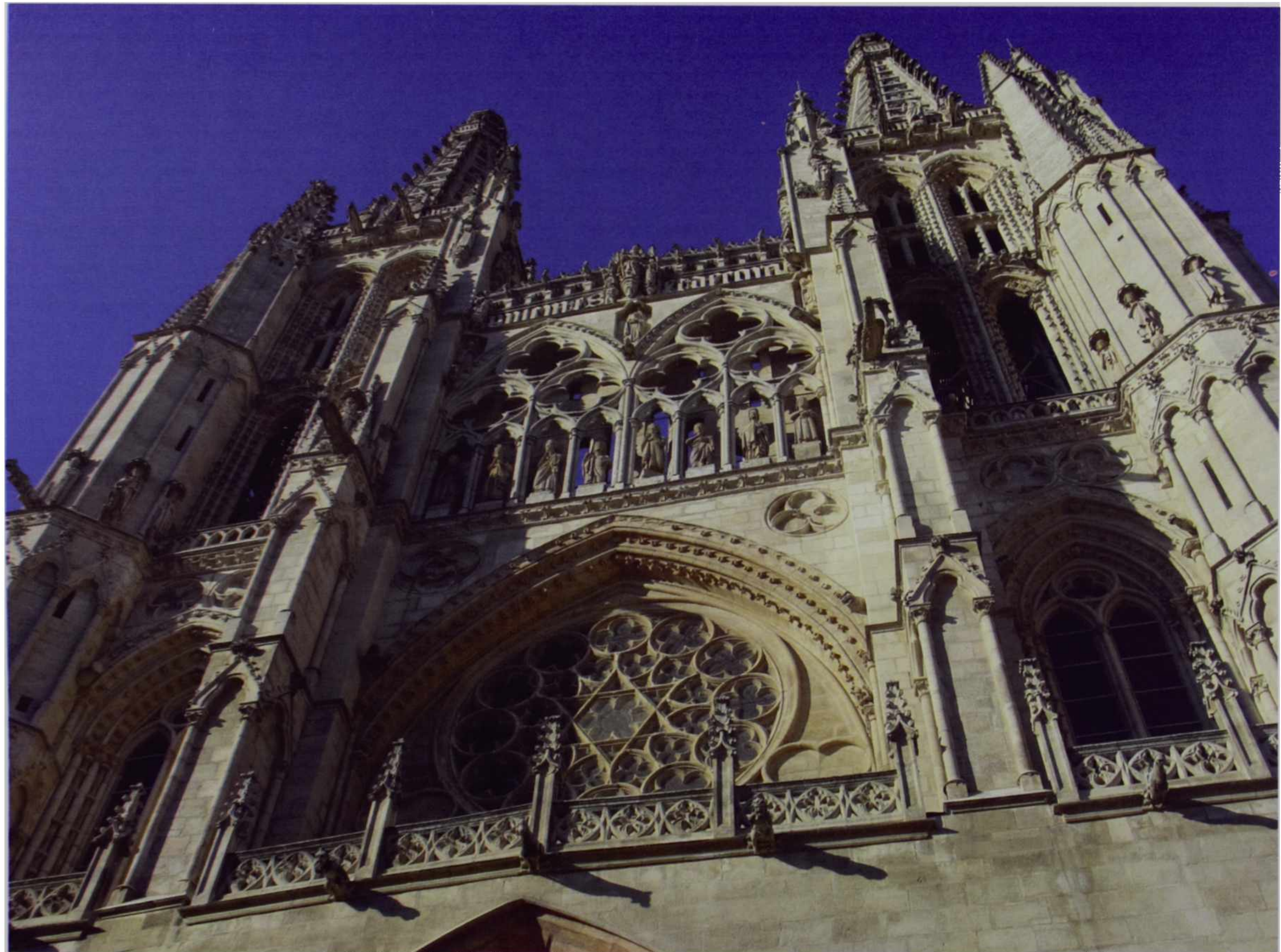
2. Relikwiarz św. Jakuba Apostoła w katedrze w Santiago de Compostela (fot. M. Ożóg).



3. Tablica pamiątkowa z fragmentem *Aktu europejskiego* w krypcie św. Jakuba (fot. M. Ożóg).



4. Na pielgrzymim szlaku (fot. M. Ozóg).



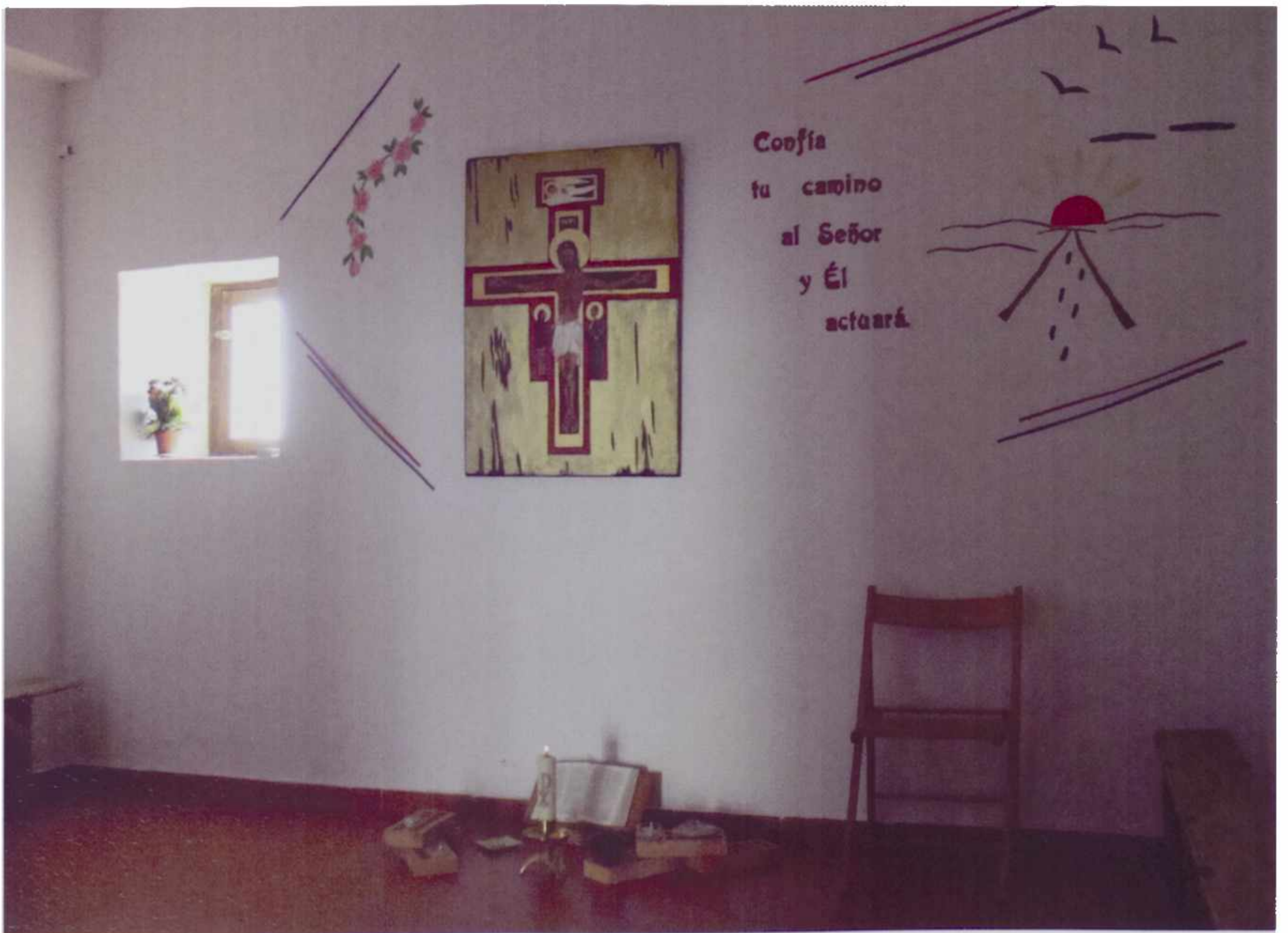
5. Jeden ze spektakularnych zabytków szlaku Camino Francés – katedra w Burgos (fot. M. Oźóg).



6. Bezkresne pustkowia Mesety – niełatwy odcinek Drogi Francuskiej (fot. M. Ożóg).



7. Nieszpory w Rabanal del Camino prowadzone przez niemieckich benedyktynów (fot. M. Ożóg).



8. Miejsce na modlitwę w schronisku parafialnym w Bercianos del Real Camino (fot. M. Ożóg).



9. Reklama schroniska otwarcie promującego New Age (fot. M. Oźóg).



10. Zmienione oznakowanie szlaku: zamiast muszli – tęcza jako symbol ideologii New Age (fot. M. Oźóg).



11. Botafumeiro – podwieszona kadzielnica w katedrze w Santiago de Compostela (fot. M. Ozóg).

zać swój „paszport pielgrzyma”⁵ i na jego podstawie otrzymać oficjalne, tradycyjne potwierdzenie odbycia pielgrzymki. Mimo że do otwarcia biura pozostała jeszcze ponad godzina, kolejka rosła. Było to dziwne, ponieważ w ciągu dnia długich kolejek zwykle nie ma, a samo biuro jest czynne aż do godziny dziesiątej wieczorem. Cóż, trudno się dziwić, że dla wielu osób najważniejsze jest samo odbycie tak trudnej, męczącej pielgrzymki i czują one potrzebę oficjalnego potwierdzenia swojego sukcesu (choć warto zauważyć, że do otrzymania dokumentu o odbyciu pielgrzymki (hiszp. *compostela*) wystarczy ostatnie sto kilometrów trasy przebytej pieszo, bądź dwieście kilometrów w przypadku rowerzystów czy konnych jeźdźców). Szkoda jednak, że gdy wędrowcy docierają już do celu, który tak bardzo pragnęli osiągnąć pokonując tak wiele kilometrów, okazuje się on mało istotny, a ważniejsze od niego staje się zaświadczenie. Zdarzają się również osoby fałszujące swoje „paszporty pielgrzyma” – te, które skracają sobie drogę, korzystając z autobusów lub z taksówek. Jednocześnie trzeba pamiętać o tych, którzy nie zawsze korzystają z noclegów pod dachem (zazwyczaj dlatego, że po prostu mają za mało pieniędzy). Mają oni często luki w swoich pielgrzymich „paszportach” – z tego właśnie powodu pewnemu człowiekowi, który uczciwie przeszedł dziewięćset kilometrów, nie chciano wydać *composteli*.

Każdego dnia w Santiago można zauważyć dziesiątki, a w sezonie setki osób obnoszących się ze swoją *compostelą* po mieście niczym z trofeum. Te same tłumy do katedry udają się dopiero na południową, centralną Mszę Świętą, na której spodziewają się przepięknego skądinąd spektaklu, którego dostarcza wielka, podwieszona kadzielnica (hiszp. *botafumeiro*; fot. 11). Tu jednak na pielgrzymów czeka pewna niespodzianka – *botafumeiro* nie jest już uruchamiane o konkretnych porach, w określone dni. Obecnie uruchomienie kadzielnicy trzeba uprzednio zamówić i za nie zapłacić, co czynią najczęściej bogatsze grupy zorganizowanych pielgrzymów autokarowych. Ujrzenie kadzielnicy jest więc poniekąd kwestią szczęścia. Cóż, nawet za to trzeba w Santiago – które jest dosyć „drogim” miejscem – zapłacić.

Kolejną kwestią jest problem panowania nad ruchem turystycznym w katedrze. Wewnątrz pilnują porządku bracia zakonni, którzy bardzo delikatnie zwracają uwagę na niewłaściwe zachowania. Pewnego dnia zostałam poproszona, by nie zajmować schodka pustego konfesjonału ze względu na szacunek do tego sprzętu... Zdziwiona tak rygorystyczną postawą, zapytałam, dlaczego w takim razie nikt nie reaguje na tłumy roznegliżowanych turystów. W odpowiedzi usłyszałam, że do katedry wpuszczają służby cywilne, które nie zwracają na to uwagi (sic!). Trudno sobie wyobrazić, by sceny, jakie można zaobserwować w Santiago, mogły mieć miejsce w którymkolwiek ze świętych miejsc innych religii monoteistycznych. Sam zaś sposób obecności wielu osób na Mszy Świętej (bo trudno tu mówić o ich uczestnictwie w Eucharystii) przypomina raczej zachowanie na festynie niż skupienie modlitewne. Służby kościelne tłumaczyły mi, że przy takim tłumie nie są w stanie nad tym zapanować. Czy rzeczywiście

⁵ Tak zwany paszport pielgrzyma (hiszp. *credencial*) wywodzi się ze średniowiecznego listu uwierzytelniającego, wystawiany jest w najpopularniejszych miejscach rozpoczynania pielgrzymki. Stanowi potwierdzenie tożsamości i uprawnia do korzystania z noclegów w schroniskach dla pielgrzymów. W każdym z takich schronisk (hiszp. *albergue*) w *credencial* wbijana jest pieczęć, potwierdzająca nocleg, a zarazem piesze pokonanie etapu. Kiedyś, by uzyskać nocleg, należało okazać kilka pieczęć zebranych po drodze (na przykład w kościołach, muzeach czy choćby w barach), były one bowiem pewniejszym dowodem na to, że ktoś pokonał etap pieszo. Obecnie zbieranie pieczęć na trasie jest raczej kwestią dobrowolną.

nie sposób okiełznać wydekoltowanych, leżących na posadzce nastolatek, które rozmawiając ze sobą bez skrępowania, „uczestniczą” we Mszy Świętej? Czy naprawdę tak trudno o nawiązanie skutecznej współpracy między służbami katedralnymi a cywilnymi, które pracują na zewnątrz?

Strażnicy stojący przed wejściami katedry zwracają uwagę faktycznie tylko na to, czy ktoś nie wnosi większego bagażu. Zakaz ten, uzasadniany względami bezpieczeństwa, obowiązuje według wszelkich informacji między godziną dziewiątą a dwudziestą pierwszą. Niestety, mimo że wcześniej upewniłam się u służb kościelnych, czy będę mogła wejść z plecakiem na poranną Mszę Świętą o w pół do ósmej rano, strażnicy, którzy nie wiedząc czemu pojawili się tego dnia wcześniej, surowo zakazali mi wstępu. Całe szczęście, że po miesiącu przebywania w Hiszpanii byłam zdolna w ogóle się z nimi komunikować, gdyż ci mówili tylko po hiszpańsku (i najpewniej po galicyjsku), co wskazuje też na brak wyobraźni ich zwierzchników. Nie pomogły tłumaczenia moje ani pani sprzątającej katedrę, która stanęła po mojej stronie, nie rozumiejąc, dlaczego – skoro zakaz obowiązuje dopiero w godzinach natężenia ruchu turystycznego – ma dotknąć również mnie na ponad półtorej godziny wcześniej. Strażnicy byli jednak obojętni i nieubłagani, a mnie z kłopotu wybawili znajomi, którzy poczekali z moim bagażem przed katedrą.

Te same służby nie chciały pewnego wieczoru wpuścić do środka mnie i mojego znajomego, tłumacząc, że katedra jest już zamykana. Na nasz argument, że przecież codziennie właśnie o godzinie dwudziestej trzydzieści odbywa się w niej modlitwa dla pielgrzymów, odpowiedzieli, że nic takiego nie ma miejsca. Następnego dnia udało mi się jednak dostać na owo nabożeństwo, chyba zresztą jedno z najpiękniejszych i najbardziej wartościowych, w jakich uczestniczyłam podczas pielgrzymki. Dowiedziałam się, że to, co spotkało nas poprzedniego dnia, gdy powiedziano nam, że nie ma żadnej modlitwy, nie jest niestety odosobnionym przypadkiem. Czy więc służby cywilne charakteryzuje aż tak wielka ignorancja, czy po prostu jakaś niezrozumiała złośliwość? Kolejne pytanie bez odpowiedzi.

Pierwszego dnia w Santiago de Compostela początkowa radość z dotarcia do celu, którą przeżywa chyba każdy pielgrzym, przerodziła się u mnie w prawdziwy smutek oraz ból. Był on głęboki na tyle, że znalazł ujście w płaczu podczas telefonicznej rozmowy z najbliższą mi osobą. Usłyszałam, że przecież powinnam się cieszyć, na co odpowiedziałam, że nie jestem w stanie zrozumieć tego, co tu ma miejsce, że smuci mnie to i jednocześnie przeraża. Ktoś powie – zmęczenie, dużo emocji, przewrażliwienie... Jeśli więc moje wspomnienia kogoś nie przekonują, niech impulsem do wyciągnięcia wniosków będzie coś innego. Pewnego popołudnia w Santiago rozmawiałam z poznanym podczas pielgrzymki Norwegiem, niepraktykującym protestantem o dość liberalnej postawie. Mówiliśmy o tym, co widzieliśmy w Santiago, o tym, że wydaje się, iż trudniej być pielgrzymem właśnie tutaj niż na samej trasie, o tym, że nazywając rzeczy po imieniu, trzeba powiedzieć, że dzieje się tu wiele zła, a Kościół lokalny zdaje się tego nie dostrzegać, jakby nie odczuwał potrzeby walki o zachowanie ściśle religijnego charakteru tego świętego miejsca. Mój kolega-pielgrzym, którego bynajmniej nie charakteryzowało myślenie dewocyjne, uważał, że powinniśmy napisać list do Benedykta XVI, by Watykan wiedział, co się tu dzieje i jak to odczuwamy.

Nie chcę by mnie źle rozumiano – przeżycie pieszej pielgrzymki do grobu św. Jakuba, wszystko, co się podczas niej wydarza, zarówno piękne, jak i trudne, warte jest każdego wysiłku. Była ona dla mnie wspaniałą przygodą: przede wszystkim poprzez spotkania z ludźmi, ale i krajobrazy, zabytki, wszystko, co składa się na camino. Tak doznania pozytywne, jak i negatywne – zarówno magiczny nocleg na kościelnym chórze,

jak i bezsenna noc z powodu hałasujących sąsiadów. W duszy, sercu, umyśle dzieje się wiele, bardzo wiele. Nikt tego nie odbierze i nie da się tego opisać w kilku zdaniach. Nigdy wcześniej jednak nie odczułam tak mocno, że za Kościół trzeba się modlić jeszcze bardziej, jeszcze więcej. Wielu znajomych, których zdaniem należałam do tych „pobożniejszych” pielgrzymów, powtarzało mi, komentując sytuację kryzysu Kościoła w swoich krajach, że u nas, w Polsce będzie tak samo. Koronnym argumentem zaś miał być właśnie kryzys Kościoła w Hiszpanii, która według nich jeszcze niedawno była tak katolicka jak Polska.

Na tle tej zapaści pełna ludzi katedra w Santiago zdaje się nadzieją nie tylko dla Kościoła w Hiszpanii, ale także dla całej zlaicyzowanej Europy i tak przedstawiana jest w środowiskach kościelnych. Na fali kończącego się Roku Świętego także w polskiej prasie katolickiej można było znaleźć wiele informacji właśnie w owym nad wyraz optymistycznym tonie. Oczekiwany podczas całego 2010 roku milion pielgrzymów zdaniem wielu świadczy o odnowie. Doniesienia te przyjmowałam ze zdziwieniem. Owszem, na camino, jak zapewne i w samym Santiago, na pewno dzieje się wiele dobra. Bóg działa na różne sposoby i w najdziwniejszy sposób dotyka ludzkich serc. Jeśli jednak to tam właśnie ma się znajdować rzekomo najsilniejszy punkt współczesnego Kościoła Hiszpanii, to mam poważne wątpliwości, czy mówienie o odnowie nie jest „na wyrost”. Ignorowanie zaś takich problemów, jak choćby właściwy szacunek dla świętego miejsca, do niczego dobrego doprowadzić nie może. Większym zagrożeniem wydaje się nie tyle brak skutecznej obrony przed wszechobecną laicyzacją, ile raczej ignorowanie pseudoreligijnej, newage’owej „papki”, której przejawy coraz częściej można spotkać nie tylko na szlaku, ale również w samym Santiago de Compostela. Prawdą jest, że przed pewnymi rzeczami trudno się obronić, wszak Kościół nie może nikomu zabronić założenia prywatnego schroniska promującego taką czy inną ideologię, ale w takim jednak razie być może powinien on bardziej dbać choćby o te schroniska, które są już pod jego pieczęcią i zamiast zamykać je, czynić wszystko, by to jednak miejsca, gdzie pielgrzymowanie i modlitwę traktuje się serio, nadawały odpowiedni ton całej trasie? Dlaczego na przykład nigdzie na Camino Francés nie zetknęłam się z kopią orędzia Benedykta XVI na Rok Święty, a jedyną maleńką, podróżną Ewangelię według św. Jana otrzymałam od wspólnoty protestanckiej?

Często przywoływany argument mówi, że droga do Santiago de Compostela ma w istocie charakter nie chrześcijański, ale wielokulturowy, wieloreligijny i że taki jest jej sens. Stwierdzenie to nie jest jednak do końca prawdziwie. Chrześcijaństwo jest obecnie najbardziej tolerancyjną religią monoteistyczną. Trudno więc podejrzewać, że ktokolwiek mógłby sprzeciwiać się obecności niechrześcijan na trasie. Problem jest innego rodzaju – nie można i nie wolno podważać faktu, że szlak ten od wieków ma z założenia charakter chrześcijański. Wielokrotnie przypominał to Jan Paweł II⁶ i o uszanowanie tego faktu Kościół powinien walczyć na różne sposoby – także w wymiarze praktycznym i organizacyjnym – nie ograniczając się do powtarzania ze zbyt wysokich ambon słów, których część pielgrzymów nie słucha bądź nigdy nie usłyszy.

⁶ Zob. J a n P a w e l I I, *Znak Kościoła pielgrzymującego drogami dziejów* (Przemówienie do młodzieży, Santiago de Compostela, 19 VIII 1989), „L’Osservatore Romano” wyd. pol. 10(1989) nr 8, s. 16n.; t e n ż e, *Modlitwa przy grobie św. Jakuba apostoła* (Santiago de Compostela, 19 VIII 1989), „L’Osservatore Romano” wyd. pol. 10(1989) nr 8, s. 17; t e n ż e, *Droga, Prawda, Życie* (Przemówienie podczas spotkania z młodzieżą na Monte do Gozo, 19 VIII 1989), „L’Osservatore Romano” wyd. pol. 10(1989) nr 8, s. 18; t e n ż e, *Idźcie i bądźcie świadkami* (Przemówienie podczas modlitwy Anioł Pański, Monte do Gozo, 20 VIII 1989), „L’Osservatore Romano” wyd. pol. 10(1989) nr 8, s. 22.